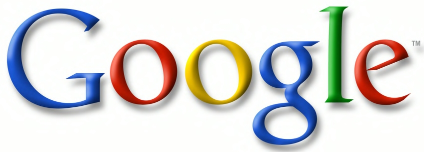




KOLUMB

PAMIĘTNIK

Opisom podróży lądowych i morskich, najnowszych odkryć jeograficznych, wiadomościom statystycznym, oraz z temi w styczności zostającym, poświęcony.

ROK DRUGI.

Tom V.

Ner 27.

Z pierwszéj połowy Lutego.



W WARSZAWIE
NAKŁADEM REDAKCJI.
W DRUKARNI JÓZEFA WĘCKIEGO.
1829.

KOLUMB
PAMIĘTNIK PODRÓŻY.
Ner 27.

Z PIERWSZÉJ POŁOWY LUTEGO 1829 ROKU.

VII.
PODRÓŻ PO KANALE CESARSKIM W CHINACH. (*Wyciąg z Pamiętników niewydanych* P. Giacco-Zoppi (*).)

Rzeka Yang-Tse-Kiang, którą płynęliśmy na dół, aż do Kiu-tszu, gdzie wpada *Kanał cesarski*, może miéć pół mili szerokości. Powierzchnia jéj zasiana jest mnóstwem zielenieją-

(*) Badacz historji naturalnéj, starożytności i języków, Giaccomo Zoppi, należał do zmiany rządu w Neapolu r. 1820. Udał się następnie do Anglji, zkąd popłynął do Indjów. Biegłość jego w językach wschodnich, zdolności prawdziwie włoskie, obszerna znajomość polityki, były powodem do powierzenia mu znakomitéj missji w celu rozpoznania stanu moralności w Chinach. Przypuszczony do tajemnic Tria-

cych wysepek, na których daje się widzieć wiele drzew nieznanych w Europie. Brzegi okryte są podobnież gaikami, przez które przeglądają rozległe wsie i domy rozrywki z dachami na wzór parasola urządzonemi. Bieg rzeki niemniéj przyjemny jest dla oka; przerzynana nieustannie łodziami o żaglach, przedstawia ona obraz mnóstwa scén ożywionych, którego oba brzegi dziwnie pięknemi są ramami.

Yang-tszu-fu jest miasto piękne leżące na lewym brzegu kanału cesarskiego; zdaje się, iż przez następstwo czasów i wybicie owego kanału, doznać musiało niejakiéj zmiany miéjsca; ponieważ odległéjsza część jego składa się z ruin, kiedy tymczasem część posuwająca się ku wschodowi i dotykająca bulwaru złożona jest z nowych jedynie budowli. Znajduje się tam mnóstwo chrześcijan i żydów; religja ostatnich różni się pod wielu względami od *Talmudu*. Utrzymują iż to, być mają Izraelici pochodzący z rozproszenia się dziesięciu pokoleń po krajach azjatyckich.

Tsi-Kuen-long, chińczyk chrześcijanin, z którym miałem niejakie stosunki w Yang-tszu-fu, był jednym z najbogatszych właścicieli w tém mieście. Musiałem się poddać pod mnóstwo for-

---

dy i Nenufar przez wychodzców chińskich w Singapur, opatrzony ich polecającymi listami, i mając sobie przez nich udzielonych wiele wiadomości, udał się do Pekinu, gdzie miał wnijść w stosunki z Biskupem tamtejszym.

znuł grzeczności i dziwactw, kiedym go razu pewnego odwiedził. Oglądał on wraz zemną swój ogród. Nie znają we Włoszech ani w innych krajach Europy, ile mi wiadomo, téj sztuki mięszania widoków najmocniéj uderzających, i najmniéj spodziéwanych. Doskonałość ogrodów chińskich zależy na zgromadzeniu wszelkich położeń, wszelkich wypadkowych postaci ziemi, na zbliżeniu do siebie dzikości, nieuprawy z uprawą, na mięszaniu pomników, kaskad, skał i pagod. Nie widać tam tych alejów wzrokiem niedosięgłych i szerokich, tych przestworów na przechadzki pozostawionych; Chińczykowie bowiem, równie jak mieszkańcy wschodu w ogólności, nie pojmują iżby można chodzić bez celu, to jest przechadzać się. Zgromadzają oni wszelkiego rodzaju sceny w jednémże szczupłém ogrodzeniu; zbliżają do siebie wszystkie rozmaite przedmioty, jakie natura w krajowidach rozsiała; stawiają je naprzeciw siebie, tak iż osobno uważane, nie zostawiają w spoczynku wyobraźni, a ich szybkie następstwo zaślepia ją i udręcza. Chińczykowie urządzają skały, budowle, jaskinie, w ten sposób, iż wiatr sprawia w ich wydrążeniach niespodziewane odgłosy, i starają się o pomnożenie odbiciów echa. Na zakręcie dolinki, za wzgórzem, nagle ukazują się sceny okropności: zdruzgotane i powywracane przez czas lub przez tyfony (*) drze-

(*) Tak nazwane są wiatry na morzach wschodnich, często panujące, które gwałtowne sprawiają burze.

wa; szumiące wodospady rzucają się ze szczytów skał, na których ledwie kilka zwieszających się widać drzewek, i roztrącają się o głazy przerażającéj wielkości; przepaści, w których bokach ukazują się jaskinie, gdzie mniemaćby można że dzikie przemieszkują zwierzęta; potoki wpadające wściekle na pnie drzew, niby od piorunu opalone; oto są szczegóły obrazu tego. Po nich znowu następują niebawnie uśmiechające się widoki: ptaszarnie, gaiki, sadzawki, zdroje mruczące i znikające pod kwiecistemi i różnobarwemi murawami, pagody, mosty, albo wiejskie i proste, albo z sztuką z marmuru wyciosane. Lubią bardzo niskie i karłowate drzewa, z których robią lasy w miniaturze; duszą, gniotą i szarpią małe drzewka, aby przez przygarbienie, pokrzywienie, i postać starości, naśladowały dla oka lasy z ich potokami i przepaściami. Klomby ozdabiane bywają wielką liczbą naczyń porcelanowych.

Widziałem także w Tsi-Kuen-long, zwinięte w trąbki obrazy. Sposób malowania u Chińczyków jest zupełnie odmienny od wszelkich innych; nie umieją oni dawać cieni oraz wystawiać oddalenia i bardzo mało jest cienia w ich obrazach; jakiżkolwiek jest plan na którym mieszczą przedmioty, nie zaniedbują najdrobniéjszych nawet szczegółów; łatwo więc przekonanym być można, że przy takich zasadach sztuka malarska nie mogła wielkich w Chinach uczynić postępów; dla

tego malują oni najlepiéj przedmioty odosobnione, nie wymagające przytłumionego światła, jako to: motyle, ptaki, kwiaty. Bogate ich kolory, talent w ich dobrém zastosowywaniu, usilność w zachowywaniu najdrobniéjszych szczegółów, wszystko to przyczynia się do zrobienia małych arcydzieł z tego rodzaju obrazów. Co do bitew, krajowidów, scen popularnych, wystawiają je bez sztuki; możnaby nawet twierdzić, iż napróżno by im chciano wybić z głowy ten sposób malowania; trzymają oni się go z pobudek im właściwych. Dowiedziałem się późniéj, iż gdy cesarz Cang-hi zamówił przez missjonarza *Castiglione* obrazy, chciał je mieć zrobione po chińsku, nie zaś na sposób europejski z wielkiemi massami cieniów i zaledwie widzialnych przedmiotów, które się w oddaleniu ukazują; zapewniał on, iż niedoskonałość oka ludzkiego, które inaczéj rzeczy widzi aniżeli są w istocie, nie była dostateczną pobudką do wystawiania przedmiotów natury w sposób niedoskonały. Polecenie to pochodziło zapewne z uwagi jednego mandaryna, który widząc portret cesarza malowany przez missjonarza, powiedział, że istotnie szkoda było iż tak piękne wyobrażenie zepsuł jedną plamą; a tą plamą był cień od nosa cesarskiego.

Na zachód od miasta, w oddaleniu, rozciągają się długie gór pasma; tam to przebywa znaczna liczba nieprzyjających rządowi; żyją oni

niepodległe, i bezpieczni od poszukiwania władz krajowych, czyniąc częste napady na doliny; są to Keftowie chińscy. Powszechne sprzysiężenie się przeciwko dynastji Manczszu istnieje od dawna w Chinach. Obszerne to państwo, ta straszliwa ludność 260 miljonów wynosząca, liczniéjsza niż ludność całéj Europy, będą zawsze ujarzmione przez każdego co będzie chciał je podbić. Powolność, obojętność i nieudolność Chińczyków czynią ich niezdatnymi do wojny czy to zaczepnéj czy odpornéj.

Wady Chińczyków, ich obojętność, niedostatek zapału i bohatérstwa, który otwiéra drogę obcym ujarzmicielom, błędy mówię, obok wrodzonéj ich chytrości i cierpliwości, ich długotrwałéj i cichéj zawziętości, ich skłonności nieszlachetnych i nikczemnych, czynią ich bardzo zdolnymi do sprzysiężeń i spisków; bo właśnie utrzymują równowagę w któréj to państwo przez tyle wieków się utrzymuje; łatwe bowiem napady obcych skończyły się zawsze na ich wypędzeniu; i możnaby powiedziéć, że Chińczyk dla tego ulega aby odwet sobie zapewnił; jest to najokazalsza jego strona; do téj to chwały sposobi on się w tajemnicy, która jest wrodzonym żywiołem jego, a obok podstępu i chytrości, jego ulubionym ostatnim środkiem działania.

Zawojowane już to razem, już w części w rozmaitych epokach przez napastnicze wojska z północy lub Tybetu, Chiny umiały zawsze oswo-

bodzić się z jarzma przywłaścicieli. Dynastja Gengis-Kana nawet nie istniała dłużéj nad wiek jeden pomiędzy Chińczykami. Trudniéjsi od nich do pokonania Europejczykowie, łatwiéj poddają się losowi swemu. Gallowie, do których ujarzmienia dziesięć lat Cezar potrzebował, żadnego późniéj nie uczynili usiłowania, aby się z pod Rzymskich uwolnić cesarzy: podbici następnie przez Franków, Burginjonów i Normandów, przyjęli również z łatwością ich władzę. Co innego jest z Chińczykami: przewłoka czasu nic tam nie znaczy. Hunnowie, Mogołowie, Tatarzy, krótko swe panowanie rozpościérali w Chinach; powstańcy Antochtolscy wypędzili lub wytępili ich zawsze.

Tatarzy Manczszu, od dwóch prawie wieków panują w Chinach. Jakikolwiek był charakter cesarzy z téj dynastji, zwanéj dynastją Tsing, chińczykowie nie wyrzekli się nigdy zamiaru wypędzenia jéj z ziemi swojéj.

Ci Mias-su (tak bowiem nazywają Keftów chińskich) mają stosunki nawet zewnątrz Chin; znoszą się oni z tajnemi towarzystwami w Cash-garze, Harasharze na zachód Pekinu, w Koei-cheu, Fo-Kieu, a to pomimo niezmiernych odległości i odmiennéj mowy; mowa chińska albowiem ma tę właściwość, iż charaktery jéj przedstawiają połączenie wyobrażeń nie zaś ułomków brzmienia, tak iż list przesyłczy zrozumiany bywa od razu w prowincjach i krajach które nawet in-

nym mówią językiem. Kilkunastogodzinny pobyt nasz w Hoin-gan-Fu, dostateczny był dla mnie do poznania Chińczyków.

Mówiono wiele już z dobréj już ze złéj strony o tych mieszkańcach wschodu, i wyznać potrzeba, że równie na pochwałę jak na naganę zasługują: mądre instytucje, ojcowskie prawa, do zbytku posuniona grzeczność, oznaki życzliwości, z jednéj strony; niewykonywanie tych praw, chytrość pozorem słodyczy osłoniona, podstęp rezygnacji i cierpliwości postać mający, z drugiéj, oto są przyczyny dla czego podróżni mówią tak sprzecznie o Chińczykach. Naczelnik rządu mianuje się powszechnym ojcem ludu, albo dziadem. Była to niegdyś prawdziwa teokracja; cesarz aby ile możności nie wyprowadzać wielkiéj rodziny swojéj z przekonania o jego *boskości*, bardzo rzadko publicznie się ukazuje; a kiedy szczęście to wydarzy się, widokowi jego towarzyszy taka pompa i taki przepych, iż oczy ludu muszą być niemi zaślepione. Polityka cesarska opiéra się wiele na powadze ojcowskiéj; nigdzie, nawet w Sparcie niegdyś, ojciec nie miał więcéj władzy nad dziećmi swemi jak w Chinach; uszanowanie dzieci przechodzi nawet granice rozsądku. Rządcy miasta czyli Tszy-Fu, są ojcami mieszkańców; Fu-yven albo rządcy prowincji są ojcami Tszy-Fuów i ludu rządzonego przez siebie; cesarz jest ojcem mandarynów, rządców i poddanych, a dzięki téj hjerarchji ojcowskiéj,

niemylność cesarza jest prawie dogmatem pomiędzy Chińczykami.

Pierwsi cesarze Manczszu zaprowadzili lub zachowali zwyczaje i prawa nader korzystne dla ludu: systemat ich pojednawczy nakazywał im to postępowanie. I tak np: w razie odkrycia nadużyć lub przeniewierzeń, cesarz nie przestawał na zrzuceniu z urzędów mandarynów swoich, ale nadto naznaczał im kary cielesne podobne do kary bambusu. Ci postępowali podobnież z Tszy-Fuami, czyli burmistrzami miast, i Tszy-hjenami czyli wójtami w miasteczkach. Co większa, jeżeli Chińczyk przychodził do pałacu rządcy domagać się sprawiedliwości, uderzał w wielki bęben, a mandaryn wszystko rzucał, nawet stół aby mu dać posłuchanie. Mniemają, że to wszystko jeszcze ma miéjsce w Chinach; ale zdobywcy nie mają już na nic względu, złoto jest jedyną rządu sprężyną; urzędnicy przedają sprawiedliwość, gubernatorowie kupczą swoją protekcją; cesarz wydaje edykta, w których ogłasza sprzedaż godności i urzędów publicznych.

Udaliśmy się kanałem cesarskim, płynąc dość często pod mostami o kilku arkadach: są one coraz szersze i wyższe w miarę jak się od brzegów oddalają, tak dalece, iż statki z rozpuszczonemi żaglami pod środkową przechodzą arkadą; kanał ten ciągnie się pomiędzy wielkiém jeziorem i niziną, zalewaną często przez rzeki Kiang-ho, Yiang-tse, kanał i morze, któremi jest doko-

ła otoczona; rozległe łany ryżowe rozpościérają na niéj swoje zielone powłoki. Tam, na ziemi bagnistéj, wznosi się miasto Pao-yng-szieu. Położenie jego jest przerażające: stoi albowiem naprzeciw ogromnéj grobli, utrzymującéj w tém miéjscu kanał, którego poziom jest o 30 stóp wyższy nad powierzchnię jezior i okolicy. Gdyby tama ta przerwaną została, Pao-yng-szieu byłoby zniszczone i zniesione zupełnie przez zalew.

Su-Tszeu-Fu jest miasto handlem xięgarskim znakomite. Położenie jego nad małym kanałem który się z wielkim łączy, sprzyja temu bibljograficznemu handlowi, równie jak twardość drzewa Su-King, które w okolicy miasta rośnie; zaraz powiemy dla czego.

Drukarstwo wynalezione było w Chinach na długi czas nim Guttenberg wymyślił działanie typograficzne; nie można jednak przypuszczać podobieństwa obu wynalazków; Chińczykowie nie mają czcionek ruchomych, a tym sposobem wydanie dzieła jakiego jest tak kosztowne, iż dobrodziejstwo drukarstwa staje się prawie żadném przez ogromność nakładów na drukowanie. Głoski są naprzód malowane jak można najlepiéj na tym papierze przezroczystym, który papierem chińskim nazywamy. Przyrządzają następnie rozmaite deski z drzewa twardego i ścisłego, które temu krajowi tylko jest właściwe; rytownik przykléja na każdéj desce arkusz papiéru; wy-

rzyna potém drzewo z pomiędzy liter, tak iż te zostają wypukło na desce. Drukarz naciéra głoski takie szczotką w farbie umoczoną, przykłada papiér do tego, i tyle exemplarzy odbija ile potrzeba; jeśli nowe chcą zrobić wydanie, przeglądają tablice; w razie zaś nadwerężenia któréj, naprawiają je kawałkiem takiegoż samego drzewa wbitego w deskę, i narzynają go podobnie do litery zepsutéj. Tym sposobem chcąc wydać dzieło nieco dłuższe, potrzeba ogromne łożyć koszta, na robotę i materjały. Xiążki têm się różnią od naszych, iż każdy arkusz druku stanowi tylko jednę kartkę; są one poskładane, a z jednéj strony łączy je oprawa; czytając więc każdą kartkę osobno rozwijać trzeba.

Miasto Su-Tszeu-Fu głośne jest z piękności wyrobów typograficznych; i dla tego prowadzi znaczny handel xiążkami. W obszernêm têm państwie, które jak mówią ma prawie dwa razy tyle ludności co cała Europa, jedno tylko wychodzi pismo perjodyczne, to jest *Gazeta Pekińska.* Każdy może tam pisać i drukować, z małém tylko zastrzeżeniem: iż w razie ogłoszenia jakiéj satyry, epigrammatu, wiadomości biograficznéj, któreby się nie podobały, autor, drukarz, przedający, a nawet czytelnicy ulegają karze kangu, albo dostają ogromną bastonnadę; dla tego też nie wielu Chińczykom przychodzi chęć wychodzenia z granic spokojnego ich charakteru, dla oddawania się polemice oppozycyjnéj, przynaj-

mniéj w pismach publicznych. Oppozycja chińska wynagradza sobie mniemaną wolność druku przez satyryczne pociski, przez deklamacje, skargi i wzywanie zemsty.

Ogromna ta ludność chińska nie opłaca więcéj cesarzowi, nad summę wyrównywającą 2,534,400,000 złotych polskich. Wielka część dochodu tego użyta bywa na utrzymanie wojska z dwóch miljonów ludzi złożonego, a reszta przeniesiona do Pekinu pomnaża skarb cesarski. Względem miéjsca przechowywania jego, nie zupełnie się zgadzają; więcéj zdań wszelako mniema, iż skarb cesarski znajduje się ukryty w Mukden, stolicy Tatarów Manczszu.

System konfiskat utrzymuje się w Chinach w nadzwyczajnéj mocy. Za pomocą łupieztw prawnych, monarcha pomnaża codziennie skarby swoje; ale ucisku konfiskat doznają najwięcéj kupcy zagraniczni: pałac cesarski w Pekinie zapełniony jest przedmiotami fabrykacji europejskiéj, kosztownemi osobliwościami, które mu przybywają z Kantonu, na mocy nieograniczonego prawa konfiskaty. Dygnitarze nawet są najbardziéj wystawieni na ten rodzaj kary. Jeśli w prowincji jakiéj da się głód uczuć, mandaryn za karę odsyłany bywa w niewolę do kraju Eleutów, zupełnie ogołocony z majątku swego.

Kiedy Kia-King nastąpił po ojcu swym Tszieu-Long, polubieniec zmarłego cesarza Ho-chung-Tanng wpadł w niełaskę. Nowy monarcha za-

gniewanym się dla niego okazał i wygnał go, a w wydanéj odezwie, między innymi zarzutami, obwiniał go o to: *iż się kazał nieść wchodząc do pałacu i powracając bramą dla cesarza zostawioną; że w domu swoim używał drzewa Nam-Mu, wyłącznie przeznaczonego do pałaców cesarskich, i że zbudował dom na podobieństwo gmachu pana swego.* Jeszcze to niczém było w porównaniu z innemi zbrodniami: *posiadał on przeszło dwieście perłowych naszyjników, mnogie i kosztowne bryljanty, których mu nie było wolno nosić;* a między innemi, *największą jego zbrodnią było to, iż posiadał perłę tak wielką jakiéj cesarz nawet sam nie miał.*

Żanim dopłynęliśmy do sławnéj Kiang-Ho albo *rzeki żołtéj*, zatrzymaliśmy się w Hoin-Gan-Fu. Nie można miéjsc tych wystawiać sobie tak jak miasteczka we Włoszech. Nie ma tam domów zajezdnych, a noc przepędzać trzeba w domach straży, stojących przy drogach nad spławnymi kanałami.

Całe miasto Hoin-Gan-Fu zastaliśmy w poruszeniu; stoły okryte owocami stały pośrodku ulic; żołnierze chińscy byli pod bronią uszykowani w jednéj bardzo rozrzedzonéj linji. Wszystko to było przygotowane na przyjęcie *Kolisów*, którzy mieli przez to miasto przejeżdzać. To nazwisko dają w Chinach inspektorom, którzy objeżdzają prowincjo aby rozpoznać postępowanie Mandarynów i Tsug-Tus albo wicekrólów. Władza

tych kommissarzy jest tak wielka, iż nawet do monarchy postrzeganie swoje rozciągają; a cesarz któryby otwarcie uchybił któréj z najznakomitszych powinności swoich, zasłużyłby na gniew kolisów; dla tego to, najbardziéj despotyczny Kia-King i dzisiaj panujący cesarz chcieli znieść tych cenzorów. Za powrotem swoim z objazdu prowincji, kolisowie donoszą sądom (Li-Pu) o nadużyciach Mandarynów; w skutku oskarżeń takowych, ci ostatni nietylko składani z urzędu, ale nawet karani bywają. Takie przynajmniéj jest prawo: ale u Chińczyków, jak wszędzie indziéj gdzie zbytek i zepsucie do najwyższego dochodzą stopnia, przedajność i nadużycia krzewią się swobodnie ze szkodą instytucji; oskarżenia więc kolisów na tych tylko ściągają karę, którzy nie mogą kupić bezkarności, lub których wykroczenia są już zanadto znane.

Lubo kalendarz Pekiński podaje ogół wojska na 1,800,000 tak kawalerji jak i piechoty, nie można wszelako mieć wielkiego wyobrażenia o téj milicji. Wszystko jest garnizonem w tym kraju, aż do najmniéjszych miasteczek i wiosek. Tam, żołnierz żonaty (ponieważ obowiązkiem każdego jest mieć żonę), zajmuje się pracami około roli, lub pełni obowiązki urzędnika administracyjnego, sądowego i t. p. W ogólności, stanowią oni rodzaj żandarmerji, która rozpościéra się jak sieć po całym kraju. Przy drogach, nad kanałami, znajdują się w niektórych miéjscach,

to jest w odległości dwóch lub trzech mil, budynki czworograniaste nakształt baraków, gdzie mieszka żołnierz; za najmniéjszą kłótnią lub wrzawą wychodzi on z zbrojną ręką i przywraca spokojność lub chwyta złoczyńców i ludzi niespokojnych. Wszystkie te straże służą szczególniéj za kurjerów; nie ma bowiem w Chinach innéj poczty oprócz tych pieszych posłańców; oddają oni jedni drugim depesze z dworu pochodzące: z Pekinu do Kantonu, listy nie idą więcéj jak dni dwanaście, co czyni około 25 na dzień. Tak znaczna szybkość w biegu nie zdaje nam się być wielką zaletą dla wojowników; obawiać się należy, aby nie używali talentu tego w tenczas, kiedy niepomyślny obrot szczęścia zachwieje ich odwagę w czasie bitwy. U Chińczyków podobnie jak u dawnych Greków, lekkość w bieganiu jest tytułem do bohatérstwa, a lekko-stopy Achill niemniéj byłby znakomitym u nich, jak był u dawnych Hellenów za czasów homeryckich.

Każdy żołnierz dzierżawi od monarchy, który jest jedynym właścicielem w Chinach, cząstkę ziemi przyległą swojéj baracé; tam to żyje patryarchalnie, na łonie rodziny swojéj waleczny żołnierz rolnik ze swym wachlarzem, atłasowemi bótami i centkowaną szatą. Charakter tych żołnierzy jest równie spokojny jak ich uzbrojenie; w dni uroczyste, żołnierze chińscy występują w paradzie ze swymi *tczu-tze*, albo kapitanami oraz *tu-tze* czyli porucznikami. Noszą wielki fu-

terał od strony z któréj łuk się znajduje; szata ich ozdobna kutasami, ściśniona jest w stanie pasem, za który zatykają pałasz od strony prawéj; kaszkiety mają ze skóry albo z tektury w kształcie beczułek, zakończone kończato kawałkiem żelazca od dzidy i kutasem z czerwonego jedwabiu; dolna część kaszkietu tego spada na twarz i zasłania ją. Żołnierze ci noszą nadto puklerz wyobrażający smoka lub tygrysa; mniemając że wyobrażenia te zdolne są przestraszyć nieprzyjaciela.

Przysłowie jedno chińskie mówi, że *niebo jest bez granic tak jak Hung-Ho bez dna*: Rzeczywiście, nie ma może na świecie większéj rzeki, nie wyjmując od tego nawet rzek amerykańskich. W miéjscu gdzie przez kanał cesarski przepływa ma blisko pół mili szerokości. Ceremonje jakie odbywano w łodziach przed wypłynieniem, przypomniały mi ofiary greckie; jest mniemanie iż rzeka niedozwala bezpłatnego przepłynienia przez siebie; trzeba więc złożyć jéj daninę; a ponieważ apetyt jéj nie zgadza się z jéj wielkością, dosyć jest wrzucić w nią wnętrzności i głowy ofiar jakie dla niéj są poświęcane: zwykle osada statku każdego raczy się jedną lub kilku świńmi na cześć bóstwa rzeki, oddawszy mu części najnikczemniéjsze ofiary. Rozległe stepy albo płaszczyzny rozchodzą się po jednéj i po drugiéj stronie rzeki; na tych to przestrzeniach dopełnia ona tak okropnych zniszczeń, iż Chiny

więcéj cierpią od jéj zalewów, aniżeli od głodu i wojny. Wody jéj są ciągle błotniste, nawet nie w dżdżystych porach roku, ponieważ ma źródło o trzysta przeszło mil od morza, w obszernych zaklęśnięciach Himalai, góry albo raczéj nagromadzenia gór wyższego nad Czimborasso w Kordyljerach.

Kanał który aż dotąd utrzymywany był wyżéj nad poziom jezior, w miarę jak się oddala od rzeki żółtéj, znajduje się zawarty w obszernych głębiznach ręką ludzką zdziałanych, mających 40 do 60 stóp niższe dno od poziomu płaszczyzn. Prace te, których uskutecznienia wymagało ziemi wzniesienie, mają kosztować niezmierne summy. Piękne to dzieło, pożyteczniéjsze nierównie nad owe piramidalne nagromadzenia głazów w Egipcie, przypisują cesarzom mogolskim, których dynastja zaczęła panować w połowie XIII wieku; a od nazwiska Yuen, przydanego téj dynastji kanał wziął nazwanie *Yun-Ho.*

Stolica Nankin nie zdawała się Mogołom być dobrze położoną; Chy-Tsu przeniósł rezydencję swoją do Pekinu ku północnym krańcom państwa, dla tego bez wątpienia, iżby mógł łatwiéj dążyć do wojsk północnych, gdyby te stawiały tamę podbojom jego. Zaopatrywanie tego obszernego miasta zbyt wiele stawiało trudności do pokonania; postanowiono więc sprowadzić tam wody Hoang-Ho i Yan-Tse, tych dwóch rzek ży-

wiących Chiny, i zapewnić przez to związek Pei-Ho i Eu-Ho, które od Pekinu dążą ku południowi, z dwiema głównemi rzekami Chin południowych. W r. 1409, Yug-Lo połączył je stanowczo z rzeką żółtą. Ale miłość własna narodowa, urażona tém iż dokonanie tak wielkiego dzieła obcym przypisywano xiążętom, zaprzecza téj podawczéj genealogji rzeki Yung-Ho; zapewniają więc niektórzy, iż Tatarzy mogolscy tylko niektóre naprawy uskutecznili przy tym kanale, ale że on już na długi czas istniał przed wtargnieniem Gengis-Kana..

Po przybyciu naszém do Szy-Fu, Chińczyk jeden z orszaku naszego nagle zachorował: przywołano więc lekarza. Nadmienić tu należy, iż w Chinach jedynym lekarzem dla chorób, jest przypadek albo raczéj natura; nie zbywa tam w prawdzie na szarlatanach którzy przywłaszczają sobie prawo leczenia i przypisują talentowi swemu uzdrowienie będące jedynie skutkiem temperamentu chorego; ale w ogólności, szarlatanizm ten tak mało się maskuje, iż dziwić się trzeba trwałości wpływu jego na umysły ludu, a nawet i arystokracji. Ponieważ prawa zabraniają stosunków między obiema płciami, kiedy więc w domu zamożnym kobiéta jaka zasłabnie, przyzywają w prawdzie lekarza, ale mu choréj widzieć nie pozwalają. Przewiązuje ona sobie rękę jedwabnym sznureczkiem, który przeciągają przez otwór w murze; eskulap bierze poważnie za ko-

niec jego, maca go, ogląda z rozwagą nader komiczną, i za pomocą tego elektrycznego łańcuszka przekonany o stanie choréj, wskazuje lekarstwa i zapisuje receptę. Można ztąd łatwo wnosić, iż tylko akuszerki znajdują się w Chinach, mieszkańcy bowiem uważają za okropną profanację praw uszanowania i wstydliwości, wszelką pomoc udzielaną przez lekarzy przy połogach. Z resztą, anatomja zupełnie tam jest nieznaną: prawa i obyczaje sprzeciwiają się rozbiéraniu ciała ludzkiego, co jakkolwiek zwyczajem i potrzebą u nas uświęcone, obudza przecież wstręt w młodych nauki lekarskiéj zwolennikach. W ogólności nagość nie jest cierpianą w Chinach, a ten sposób wystawiania postaci ludzkich przez naszych malarzy, wcale nie jest tam używany; dla tego więc malarzom krajowym zupełnie obcą jest znajomość proporcji ciała i nauka systemu muszkularnego.

W całéj urodzajnéj prowincji Chang-Ton, krajowidy urozmaicają się coraz przyjemniéjszymi widokami; nieścigłe okiem zarośla i obfitość owoców, urzeczywistniają tam fikcję wieku złotego. Swiątynie, pagody, Pai-Leusy, wznoszą się w niewielkich odległościach z pośród gęstych gajów i lasów; pagórki, góry przedstawiają równie nowe jak malownicze położenia. Trudno jest pojąć, jakim sposobem te ogromne skały wznoszą się prostopadle od ziemi do nadzwyczajnéj wysokości, tak jak świéce w górę wybiegłe, i wieńce z

drzew zieleniejących na swych groźnych szczytach: unoszą tutaj przerzucają się w kształcie sklepień ponad plantacjami bawełny lub ryżu, ponad wioskami nawet; tam, roztwiérają ślimakowate wydrążenia i miasteczka na grżbietach swych dźwigają.

W Tug-szau-fu, musieliśmy przepływać pomiędzy eskadrą łodzi. Przewoziła ona wracające wojsko, które wysłane było na przytłumienie rozruchów w prowincji Quang-tu, gdzie towarzystwo San-ho-huy podniosło sztandar buntu, pod przywództwem Ming-huy, syna Hocho-Montego, naczelnika radykalizmu chińskiego, który w roku 1789 chciał uskutecznić wielkie dzieło oswobodzenia.

Dumna swém powodzeniem, jeśli z resztą duma może miéć miéjsce w wojsku chińskiém, udawała się ta armja do Pekinu; spodziewano się iż Chang-ting, świéżo najwyższym wodzem wojska w prowincjach północno-zachodnich państwa mianowany, uda się na czele tego wojska dla pokonania niezmordowanego Chang-Thi-Vih, innego naczelnika powstańców od granicy Bucharji.

Związkowi *Nenuphar* uważają za drugiego Kon-fu-cjusza, za drugiego mędrca powołanego przez niebo do odrodzenia obyczajów, młodego Chang-Ki-Vih. Jemu to zostawione jest przeznaczenie oswobodziciela. Rozeszła się była pogłoska, przez gazetę pekińską puszczona, iż ten

został pobity i na śmierć skazany; a kiedy wodzowie Kiang-Vith i Tung-Li otrzymali od dworu nagrody stosowne do téj mniemanéj przysługi, dowiedziano się że oswobodziciel był w Kashgarze, gdzie płomień powstania zajął się z większą jak kiedykolwiek mocą, oraz że tryumfujący schwytali tylko i na śmierć skazali brata owego naczelnika; że nakoniec Chan-Ki-Vih zbliżał się ku Pekinowi i zajął już stanowiska w Kiaczu, o 60 mil od stolicy. Wysłano przeciwko niemu Yu-Pau i Tung-Pu, dwóch wodzów, którym wielkie zdolności wojskowe przyznawano; ale ci zostali pobici, wzięci w niewolę i uduszeni.

Zaburzenia w Formozie w tymże samym czasie powstałe, przeraziły niezmiernie dwór Pekiński. Przyłączyły się również do tego poruszenia Miau-Su w górach prowincji Koei-cheu.

Minister Chang-ling, zaledwie obdarzony dowództwem, wysłał mandaryna Tsi-Kin, rządcę swieckrólestwa Quang-ton i Quang-si, przeciwko powstańcom południowym. Formoza została uspokojoną, a wódz żądał aby mógł wyruszyć przeciwko Chang-Ki-Vih; liczne wojsko bowiem jakie zgromadził, równie jak nadzwyczajny podatek 20,000,000 taelów, nowo ustanowiony, sprawił pomiędzy ludem nieukontentowanie. Taki był stan rzeczy kiedym się zbliżał do Pekinu. Mniemano tam ogólnie iż już nadeszła chwila powrotu XXI dynastji i wypędzenia rodziny Manczszu.

Wypadki polityczne nie przerywały bynajmniéj

prac rolniczych w prowincji Peche-li, którą przebywaliśmy, płynąc pod górę rzeki Euho albo *drogiéj rzeki*, opuściwszy kanał cesarski. Tą rzeką spławiają żywność do stolicy: i dla tego przed Tieng-sing, Tszyn-tszein i innemi wielkiemi miastami na *drogiéj rzece*, przymuszeni byliśmy przepływać pomiędzy mnóstwem statków i łodzi kupieckich, których massa zdawała się być miastem ruchomym, a które były ładowne zbożem, ryżem i herbatą; ponieważ ta ostatnia roślina niemniéj jest potrzebną jak inne przedmioty do życia Chińczyka.

Zbliżanie się do stolicy nie rozwesela oka; rzeka Pei-ho którą się pod górę płynie, nie udziela wielkiéj zyzności brzegom swoim, a jałowość jaka się na nich postrzegać daje, zasmuca tego co widział żyzne równiny południowéj części prowincji Pe-che-li.

Uczeni w Tien-Sing-fu mówią, że miasto to było niegdyś portem morskim. Cóżkolwiekby domyślać się można o wyschnięciu zatoki Pe-che-li, nad którą niezbyt dawno jest zbudowane Tien-Sing, pewną jest rzeczą, iż dziś leży od niéj o ośm do dziesięciu mil oddalone.

Tong-ssu-fu jest że tak rzec można przedmieściem Pekinu: jest to wielkie i bardzo ożywione miasto nad Pei-ho; świetność swoją winno jest handlowi swemu, a raczéj bliskości położenia od stolicy; ponieważ przez trzy mile które jeszcze przebyć trzeba nim się dojedzie do Pekinu, jedna tyl-

ko jałowość ciągle wzrok uderza, bardzo odmienna od tych zieleniejących i świeżych krajowidów, które nad brzegami rzeki żółtéj i Ynnho zachwycają podróżnego.

Znakomitą gałęzią handlu miasta Tong-szu-fu, jest ikra. Sposób za pomocą którego Chińczykowie otrzymują z niéj ryby, jest nader dowcipny i ciekawy. Wyszukują oni przy brzegach rzek i rozmaitych zawadach galaretowatą ciecz, w któréj nagromadzone są i obwinięte jaja rybie; napełniają nią butelki i sprzedają je właścicielom sadzawek.

Skoro nadejdzie pora w któréj się ikra ta wykluwa, przędziurawiają z jednego końca jaje kurze, wypróżniają, napełniają następnie tą galaretowatą wodą, a zatkawszy szczelnie, kładą pod kurę która siedzi na jajach. Po kilku dniach czasu potrzebnego do rozwinięcia się i rozrostu zarodku rybiego tłuką jaje, zanurzają je w naczyniu z wodą na słońcu wygrzaną, i zachowują w niém ten wodny przychówek, dopóki tyle nie wzrośnie, iż się bez starań obejść i znieść temperaturę zewnętrzną potrafi. W ówczas kładą ryby w sadzawki, gdzie nabywają w krótce naturalnéj wielkości; temi prowadzą handel zatrudniający liczną kassę spekulantów i ludzi przemysłowych.

Wjazd do Pekinu nie jest bardzo wspaniały: otoczony szańcami, w których znajduje się dziesięć bram, tworzy podłużny kwadrat; większa jest część ulic długich lecz nie szerokich, chociaż mają 30 do 40 stóp szerokości, ponieważ

wszyscy kupczący mają prawo rozkładania towarów daleko przed swemi trotoarami, aż do małego ozdobionego wstążkami masztu, na którym znajduje się napis zawiérający pochwałę kupca.

Pałac cesarski ma około pół mili rozległości; tam to rozwiązły Tau-Huang wegetuje pośród seraju swego i niezliczonego rzezańców tłumu. Wielcy dygnitarze, którzy wszyscy są Manczszuami; mają również mieszkania swoje w obwodzie pałacu.— Język tych zdobywców niemniéj obudza uwagę jak chiński; nie ma on podobnego do siebie na całéj ziemi. W ich pochodnym kraju, w tych rozległych okolicach które się rozciągają od północy wielkiego muru, znajdują się ślady dawnéj ich cywilizacji.

Język Manczszuów powinien w ogólności bardzo zastanawiać filologów i archeologów. Jest on tak bogaty, iż niemożnaby powiedziéć czy jest piękniéjszy raczéj niż utrudzający. Wyraz jeden dostateczny jest do wydania myśli całéj; ma on rozmaite wyrażenia kiedy idzie o znaczenie téjże saméj osoby z rozmaitymi przymiotami. Lubo między wszystkiemi domowémi zwierzętami, pies ma najmniéj nazwań w języku Manczszuów, oprócz nazwisk służących do rozróżnienia rodzajów, jako to: kundle, charty, wyżły itp., ma jednak inne na oznaczenie wieku, koloru, sierci i dobrych przymiotów. Jeśli chcą oznaczyć psa który ma sierć na uszach i ogonie bar-

dzo gęstą, używają wyrazu *tayha*. Jeśli pies ma pysk długi, takiż ogon, uszy wielkie, wargi obwisłe — wszystko to zawiéra się w wyrazie *Yo-to*, który oznacza i psa tego i jego przymioty.

Jeśli szczenięta pochodzą z podłego rodu nazywają się *pesaris*. Pies lub suka mające dwa pierścienie żółte nad oczyma zwane są *turbe*; *kuri* zaś kiedy jest jak lampart centkowany. Jeśli ma mordę centkowaną, a resztę ciała jednostajnego koloru, nazywa się *patto*; jeśli ma szyję zupełnie białą, *chaku*. Jeśli ma na głowię włosy w tył spadające, ma nazwisko *Ralia*; jeśli zaś pół błękitnéj pół białéj zrenicy, *chizeri*. Pies niski z krzywemi i wywróconemi nogami nazywa się *kapari*. Nazwanie rodzajowe i ogólne psa jest *indagu*, suki zaś *meghen*. Szczenięta w siódmym miesiącu nazywają *niacha*; od siódmego do jedenastego, *nuzer*; w szesnastym miesiącu wchodzą do klassy *indagu*. Ich dobre lub złe przymioty wyrażają się tymże sposobem. Jeden wyraz jest oznaczeniem trzech lub cztérech niekiedy razem.

Pekin znaczy *dziedziniec północny*. Miasto otrzymało to nazwanie kiedy cesarze mogolscy przenieśli tam stolicę swoją, która się pierwiastkowo w Nankinie znajdowała.

Chiny nie mają nazwiska w własnym języku swoim, co przypisać należy odosobnieniu tego kraju pomiędzy morzem i pustyniami; ponieważ Chińczykowie nie mają z czém porównać kraju

swego, uważają przeto monarchję tę za najprzedniéjszą. Tunkin, Japonja, Indostan, są w ich oczach dzikimi krajami; nie mają oni lepszego wyobrażenia nawet o Europie. Każda dynastja nadaje adopcyjne imie swoje Chinom; pod familją panującą nazywają się one *Ya-tsin*-*que*, albo *królestwo wielkiéj czystości;* pod panowaniem dynastji poprzedzającéj, nazywały się *Tayming-que* albo królestwo wielkiéj świetności. Nazwanie jakie im Europejczykowie dają, zdaje się miéć początek swój w pozdrowieniu chińskiém: *tsin-tsin*, to jest *wszystko czego kto chce*; wyrazami tymi witają się przy spotkaniu. Nic dziwnego, iż cudzoziemcy nazwali *sineses*, naród którego nie znali mowy, i który najprzyzwoiciéj sądzili nazwać powtórzeniem ich pozdrowienia.

W stanie w jakim się rzeczy znajdowały, obecność moja w Pekinie nie była bez niebezpieczeństwa, szczególniéj z powodu charakteru religijnego w jakim tam zostawałem. Nikt może nie uwierzy kiedy powiem czemu byłem winien poważaniu jakiegom tam doznawał; — oto otyłości mojéj.

Chińczykowie sądzą o człowieku jedynie z stanu ciała jego. Jeśli jest otyły i z brzuchem, pewnym być może zjednania sobie powszechnego szacunku, a w razie zatargów jakich, jeśli zaprowadzony zostanie przed mandaryna sądowego, urzędnik ten słuchać go będzie z względnością, kiedy tymczasem przeciwnik z uprzedzeniem i

tylko dla formy wysłuchany zostanie; większy brzuch z pewnością wygra sprawę. Względność ta ztąd pochodzi, iż w szczęśliwym śmiertelniku, który jest panem brzucha tego, upatrują bogactwa i wygodnego życia oznaki; równie bowiem w Chinach jak u wszystkich polerownych ludów, gdzie bogactwo nadaje pewne znaczenie osobiste, czujemy mimowolnie potrzebę większego szacunku i uszanowania dla tych o których wiemy że są w zamożności. Tym sposobem więc ludzie gienjuszem u nas obdarzeni, strawieni namiętnościami, zapałem do pracy i nauki, którzy blednieją nad xięgami lub usychają pod ciężarem ogromu czynności, nie czyniliby żadnego wrażenia na umysłach Chińczyków; sądziliby oni bardzo źle z ich powierzchowności i tego pierwszego o nich sądu jużby zapewne nie zmienili.

Drugim dowodem znakomitego pochodzenia i zamożności, jest długość paznokci, a w szczególności u małego palca; jest to bardzo korzystne świadectwo; szacunek jest nieodłączny od człowieka, o którym wnosić można że nie pracuje. Dla tego więc znajdują się mandaryni i uczeni którzy mają paznokcie na 5 lub 6 cali długie, i jakkolwiek niedogodnie to jest dla nich, jakkolwiek muszą chować ciągle palce w rurach bambusowych, niemniéj przeto szacują paznokcie jak głowę swoją. Wystawiliby nawet może chętniéj na niebezpieczeństwo głowę, aniżeli zaszczytne próżniactwa swego cechy.

Trybunał matematyków jest zawsze zajęty przez missjonarzy, lubo Kia-King, ostatni cesarz, był nieprzyjacielem chrześcijan, i nawet Tau-Huang później ich prześladował. Tcho-li, biskup Pekiński, missjonarz portugalski, któremu cesarz nadał to chińskie imie, jest zawsze w obawie, od czasu jak Tsien-tze, jego poprzednik na biskupstwie (Odeadato Rzymianin) wygnany został do Tartarji Manczuskiéj, jako obwiniony i przekonany o wspólnictwo w rozszerzaniu religji europejskiéj. Wszelako myśl widzenia kiedyś Chin całych do religji chrześcijańskiéj nawróconych, gdyby przy pomocy wojsk angielskich potomek Mingów powrócił na tron swych ojców, zdawała mu się zasługiwać na uwagę; zapewniają bowiem, iż pretendent Kih-ming zostałby chrześcijaninem, i że większa część jemu przyjaznych w Quang-tung i Quang-si już są chrześcijanami.

W czasie przybycia naszego do Chin, wypadki na zachodzie zajmowały bardzo Manczszuów. Minister Chang-ling miał zamiar ruszyć osobiście przeciwko oswobodzicielowi. Złączył on się z dwoma korpusami po 8,000 kawalerji tatarskiéj wynoszącymi; byli to jenerałowie Yang-yn-chung i Hu-long-ho; rządca Kashgaru, King-tsing, był mocno naciśniony przez powstańców w stolicy swojéj. . . .

Giacomo Zappi nie daje poznać w pamiętniku swoim, ani pobudek ani rezultatów tajnych swéj missji. Zachowuje on milczenie względem na-

rad jakie miał z związkowymi *Nenuphar* i *Triady*. Zdajc się, iż missjonarze znajdujący się w Pekinie, równie jak biskup miasta tego, narzekać muszą na nietolerancję Manczszuów, i co jest dziwniéjszém, że łączą sprawę swoją ze sprawą muzułmanów w kraju osiadłych, na czele których znajdujc się Chang-Ki-Vih, naczelnik powstania. Jakiekolwiek być mogły stosunki Giacoma z mocarstwem które mu poleciło to zwiedzenie i rozpoznanie *niebieskiego państwa*, wnosić można iż Anglicy układają w milczeniu zamiar wmięszania się do zaburzeń tego kraju. Wszelako, od r. 1826, w którym autor to pisał, rzeczy zmieniły swą postać. Chang-Ki-Vih został zwyciężony, ale nie zniszczony zupełnie; zdaje się jednak iż zawsze wiele się spodziewają po towarzystwach które się coraz bardziéj rozgałęziają.

VIII.
WIADOMOŚĆ O PROWINCJACH PÓŁNOCNYCH PAŃSTWA OTTOMAŃSKIEGO I O ICH LUDNOŚCI.

(z Dzien. Jour des Voyages.)

Mieszkańcy Turcji europejskiéj winni są pochodzenie swoje rozmaitym ludom, i mogą dziś być podzieleni na pięć odmiennych narodów: Turków,

Greków, Albańczyków, Sławian i Wołochów. Dwa pierwsze dosyć są znane; nie tak jest z trzema innymi, które zaludniają w znacznéj części prowincje północne cesarstwa, od Adrjatyku aż do Morza Czarnego. Rozległe okolice przerżnięte rzekami Sawą i Dunajem, równie jak te które się rozciągają na północ góry Hemus, rzadko są zwiedzane przez podróżnych, a ich topografja zbyt dotąd ogólnie jest oznaczona. W krainach tych zamieszkanych przez ludy na pół dzikie, barbarzyńskie tylko wyrażenia oznaczają miéjsc nazwiska, a ludy zawsze są podległe więcéj niż barbarzyńskiemu rządowi. W Bośni, Kroacji, Bulgarji i Serwji znamy tylko niekompletny katalog miast i wiosek. Kiedy wszelako prowincje te więcéj obecnie zajmują ciekawość publiczną niż kiedykolwiek, nie będzie dla czytelników obojętną rzeczą jeśli zwrócimy na nie ich uwagę. Będziemy więc starali się ile możności, rzucić niejakie światło na tę tak mało uprawioną część statystyki europejskiéj.

Albanja brana była częstokroć za Epir. Łańcuch Pindu i gór Akroceraunenskich, które są pierwszego gałęzią, oddziela te dwie prowincje, z których Albanja na północ, Epir zaś na południe łańcucha tego jest położony. Albanja jest dawną grecką lub macedońską Illirją; rozciąga się ona ku północy aż do Dalmacji austrjackiéj, i ma swój odmienny od sławiańskiego język. Być może iż język ten pochodzi od dawnego Illyryj-

skiego który zaginął, ale znajduje się w nim wiele wyrazów pochodzenia greckiego lub łacińskiego; nie ma on alfabetu pisanego, ale brzmienia głosek mają wiele podobieństwa do języka francuzkiego. Albańczykowie dają krajowi swemu nazwisko *Skip*, sobie samym zaś *Skipitar*. Nazwanie *Arnautów* albo *Arwanitów* które im dają Turcy pochodzi z greckiego języka. Albańczykowie używają języka tego pisząc, i we wszystkich układach publicznych. Lud ten zdaje się pochodzić z rodu bardzo starożytnego, a może nawet od pierwszych Illyryjczyków, którzy w części podlegali królom Macedonji i Epiru, a następnie w podobnyż sposób Rzymianom; ale położenie od środka państwa oddalone, oraz niedostępne góry, zasłaniały ich zawsze późniéj od napadów barbarzyńców północy. W epoce wojen krzyżowych, Albanja znajdowała się na drodze chrześcijanom zachodnim; przebywały ją często ich wojska, a wszystkie kroniki owoczesne mówią o Albańczykach, jak o narodzie licznym i wojowniczym. Wielu z pomiędzy nich udało się za Krzyżownikami i rozproszyło się po Grecji. Dziś nawet, część znaczna Grecji wschodniéj, niemniéj kilka powiatów Morei i wysp, są zaludnione przez Albańczyków, którzy pozostali chrześcijanami; a co dziwniéjsza, iż znajdują się osady Albańczyków z drugiéj strony Adrjatyku, w górach Abruzzo w królestwie Neapolitańskiém, mówiących językiem oddzielnym, i

zachowujących dawne ubiory i obyczaje swéj starożytnéj ojczyzny.

Albanja jest jedną z prowincji najludniéjszych państwa Ottomańskiego, i zawiéra około miljona mieszkańców. Wszyscy mężczyzni są tam żołnierzami i zaciągają się dobrowolnie, podobnie jak Szwajcarzy, do służby rozmaitych mocarstw, nie troszcząc się bynajmniéj o słuszność sprawy za którą walczyć mają. Służyli oni zawsze w wojsku tureckiém; składają także znaczny korpus na żołdzie Paszy Egiptu Mehemeta Alego, który sam jest Albańczykiem z urodzenia; znakomita ich liczba znajduje się również w służbie rządów barbareskich; a nakoniec, królowie Neapolitańscy mieli zwykle dwa pułki Albańczyków w wojsku swojém, i ci uchodzili za najlepszych żołnierzy. Skromni i oszczędni, ale niepowściągnieni w rabunku, wojownicy ci zgromadzali niekiedy w czasie wypraw swoich dosyć znaczne summy, które dozwalały im po uniknieniu niebezpieczeństw wojny, powracać do lubych dolin dla przepędzenia tam reszty życia w zamożności i pokoju. Albańczykowie stali się nieraz straszliwymi Wysokiéj Porcie, a pod swym sławnym wodzem Skanderbergiem, opiérali się długo Sułtanom, i walczyli korzystnie z całą potęgą ottomańskiego państwa. W ostatnim wieku w czasie wojny Moreockiéj, powstali znowu przeciwko Turkom, i gdyby stary Ali, pasza Janiny, mniéj był okrutny, mógłby był za ich

pomocą podbić znaczną część Turcji europejskiéj.

Albańczykowie dzielą się na wiele ludów albo gmin municypalnych i feudalnych, częstokroć w walce pomiędzy sobą będących, ale wszystkich *de facto* prawie niepodległych Porcie Ottomańskiéj. Są wpawdzie tureccy rządcy w Albanji, pomiędzy którymi paszowie Beratu i Scodra albo Scutari w pierwszym stoją rzędzie; ale Porta zawsze prawie jest zniewolona wybiérać ich z pomiędzy krajowców; władza ich mniéj jest samowolna; zależą oni mniéj bezpośrednio od dziwactwa sułtana, a często godność ich z ojca spada na syna. Sławny Ali Pasza, który podbił dwie trzecie części Albanji, wytępił również znaczną liczbę Bejów, albo małych despotów feudalnych; ale od śmierci jego wszystko cofnęło się do dawnego stanu. Omer Brione jest dzisiaj jednym z najznakomitszych Albańczyków.

Albańczykowie chrześcijanie, którzy składali trzecią część prawie ludności téj prowincji, są również zawsze pod bronią, i podobnemuż oddają się zawodowi jak ich współziomkowie muzułmańskiéj religji.

Epir właściwy leży na południe Albanji i rozciąga się aż do odnogi Ambraceńskiéj, która ją oddziela od Akarnanji, albo Grecji zachodniéj. Jest to kraj zupełnie grecki z obyczajów, religji i mowy, chociaż niektóre nadmorskie i północne powiaty zamieszkane są w części przez Al-

bańczyków najwięcéj muzułmanów; ale cała środkowa kraina jest zupełnie grecka. Od śmierci Paszy Janiny, nieszczęśliwy Epir był widownią najokropniéjszych srogości i prześladowania całéj ludności chrześcijańskiéj.

Na północ Albanji leży prowincja turecka Bosnja, która stanowiła część dawnéj Moesji. Znajduje się ona dziś pomiędzy granicami austrjackiemi Dalmacji, Kroacji, Sławonji i stanowi część posiadłości tureckich najwięcéj występujących ku krajom niemieckim. Bosnjacy, równie jak Serwjanie i Bulgarowie pochodzą z rodu Sławiańskiego, i mówią djalektem tego języka jaki panuje w Dalmacji, Kroacji i między Sławianami berłu Austrji podległemi. Bosnjacy są w ogólności silni i mężni; kraj ich był długo teatrem wojen między Turcją, Austrją i rzeczpospolitą Wenecką; lud ten pozostał zawsze od tego czasu w opłakanym stanie barbarzyństwa; zarządza nim basza, i rezyduje w Servai. Część mieszkańców wyznaje islamizm, inni w znaczniéjszéj liczbie są chrześcijanami, i dzielą się między sobą na katolików i schizmatyków Greków. Kroacja turecka jest mała prowincja dotykająca Bosnji. Bosnjacy mahometanie żyją jeszcze pod rządem feudalno-dziedzicznym; naczelnicy ich przybiérają tytuł Agów, i winni są być posłusznymi każdemu skinieniu sułtana, oraz służyć mu osobiście z pewną liczbą poddanych swoich. Wojownicy Bosnji i Albanji składają więc posił-

kowe niejako wojska, które tyle są użyteczne dla Turcji, ile lekka jazda Węgierska i inne nieregularne wojska w armji austrjackiéj. Urządzenie tych dwóch prowincji, zupełnie wojskowe wychowanie mieszkańców, natura nawet ich górzystego kraju, wszystko przyczynia się do uczynienia Bosnjaków i Albańczyków ludami najbitniéjszymi w Turcji europejskiéj.

Prowincja, albo jak ją również nazwano Królestwo Serwji, jest najwięcéj ucywilizowanym z krajów turecko-sławiańskich. Istnieje tam język pisany, który uważany jest również za najwięcéj wykształcony między rozmaitymi sławiańskimi djalektami (*), i który wyłącznie prawie używany jest we wszystkich czynnościach cywilnych i duchownych. Serwjanie wyznają religję chrześcjańską i należą do kościoła greckiego; mała liczba muzułmanów znajdujących się w tym kraju, przebywa w miastach. Na początku ostatniego wieku, kiedy Xiąże Eugienjusz wziął Belgrad, miasto to, równie jak część Serwji ustąpione zostały Austrji przy zawarciu traktatu; ale Turcja odzyskała je po niepomyślnéj dosyć wojnie Józefa II. Austrja wszelako zdaje się zawsze jeszcze zachowywać prawa swoje do protektora-

---

(*) Serwjanie mają poezję narodową. Jeden z ich literatów P. Wuk ogłosił zbiór poezji ludu w 3ch tomach w Lipsku 1824. Z tych wiele jest tłumaczonych tak na angielski jak i na francuzki język.

tu Serwji. Od śmierci sławnego Jerzego Czerny, który ostatni raz podniósł sztandar powstania przeciwko Turkom, i długo korzystnie z nimi walczył, Serwjanie uzyskali niektóre przywileje, i więcéj nieco używali niepodległości aniżeli inni poddani państwa Ottomańskiego. Mogą oni być uzbrojeni u siebie i mają rząd municypalny.

Przydamy tu kilka spostrzeżeń względem wojskowo-feudalnego systematu Turków. Kiedy sułtanowie ottomańscy zawojowali Byzantyńskie państwo, rozdzielili ziemię między żołnierzy swoich; meczety również uposażone zostały częściami rozległych posiadłości, z których większą część otrzymali w lennictwo znakomitsi dowódzcy wojska, lub naczelnicy, którzy poddając się zarazem i islamizm przyjmowali. Toż samo działo się w Azji mniejszéj, w Albanji, Bosnji i Macedonji. Aga albo naczelnik feudalny mógł za opłaceniem pewnéj summy, nabyć prawa przeniesienia lennictwa swego na syna; jeśli téj ostróżności zaniedbał, posiadłość sprzedawana była publicznie więcéj dającemu, ale często bardzo stawała się przedmiotem krwawych walk pomiędzy współubiegającymi się o nią. Początkowo, posiadłość, ze śmiercią lennika, powracała do sułtana, który pobrawszy z niéj roczny dochód, dawał ją w nagrodę któremu z wodzów swoich, lub synowi którego z Agów; ale zwyczaj ten ustał, a najulubieńszy dworzanin serajowy nieśmiałby dzisiaj przez otrzymanie podobnéj darowizny,

ani w Albanji, ani w Bośnji lub pomiędzy Turkomanami w Azji, pozbawiać syna spuścizny po ojcu na niego spadającéj. Tym sposobem lennictwa stały się dziedzicznémi w całéj Azji. Naczelnicy Turkomańscy prowadzą w nich życie patryarchalne, a w razie potrzeby udają się na wyprawę z całém pokoleniem swych poddanych, pastérzy lub rolników. Ztąd owa niezmierna liczba ludzi do boju zdatnych, jaką Turcja z Azji otrzymywać może. Siły te słabym bez wątpienia są zasiłkiem w wojnie zaczepnéj, ale opór stawić mogą silny, zwłaszcza gdyby nieprzyjaciel chciał dostać się do środkowego punktu państwa.

Liczbę wielkich lennictw Turcji europejskiéj podają na 900, lennictw zaś drugiego rzędu na 8,000. Liczba ich w Azji jest prawie taż sama. Niektóre rodziny jak np: Kara-Osman Oglu, lub Hanów Krymskich, posiadały tym sposobem od wieków prowincje całe. Potomkowie tych ostatnich schroniwszy się do Romanji, po zawojowaniu kraju przez Rossjan, roszczą jak wiadomo prawa do tronu Konstantynopolitańskiego, po wygaśnięciu familji panującéj.

Prowincja Bulgarji, trzeci z krajów tureckosławiańskich, rozciąga się na zachód Serwji, wzdłuż południowych brzegów Dunaju aż do Morza Czarnego. Oddzielona jest od Romanji na południe pasmem góry Hemus. Bulgarowie są w większéj części chrześcijanami obrządku grec-

kiego, mówią po sławiańsku i grecku; więcéj jednakże znajduje się muzułmanów między nimi aniżeli w Serwji. Kraj jest żyzny; lud dosyć przemyślny, ale pogrążony w niewiadomości i nieznający pisma. Bulgarja ma przeszło miljon mieszkańców. Prowincja ta wycierpiała wiele podczas ostatnich wojen; ludność muzułmańska została w znacznéj części przez oręż i powietrze wytępioną.

Rozległe prowincje Wołoszczyzny i Multan mogą być uważane dzisiaj za oderwane zupełnie od państwa ottomańskiego. Mieszkańcy ich zobowiązali się opłacać haracz sułtanowi, zostawiając sobie wszelako prawo wybierania rządców z pomiędzy swoich współziomków. Z tego przywileju zostali na początku ośmnastego wieku wyzuci; a kiedy Hospodarowie i ich dworzanie zbogacali się przez uciemiężenie kraju, widziano corocznie przybywających Turków, którzy opatrzeni firmanem sułtana zabiérali bydło, masło, séry, drzewo, i płacili te przedmioty po cenie jaką im się dowolnie ustanowić podobało; ponieważ obie te prowincje nazwane były bufetami albo śpichrzami sułtana. Jeden z najnowszych historyków Turcji (*) przedstawia przerażający obraz stanu tych ludów: »Zbrodniarze, mówi on, »skazani na ciężkie prace w kopalniach, sami

(*) Hr. Salaberry.

»tylko mogliby zazdrościć losu nieszczęśliwych
»Wołochów.«

Mieszkańcy dwóch tych prowincji pochodzą od starożytnych Daków i rzymskich zdobywców, z niejakiém pomięszaniem z Sławianami. Mówią oni djalektem łacińskim albo raczéj zepsutą łaciną, i nazywaja sami siebie *Rumani* albo *Rumniasti*. Lud Siedmiogrodzkiéj ziemi ma też samo pochodzenie, ale od czasu jak prowincja ta przyłączoną została do cesarstwa austrjackiego, znacznie się zniemczyła. Jest to lud powolny i pojętny, ale nie znający czynności, i w niewiadomości pogrążony. Ziemia Wołoszczyzny równie jak Multan jest żyzna; imie Walach, które po sławiańsku znaczy pastérza, nadane im zostało od czasu pierwszéj wędrówki tych ludów, które wraz z licznemi trzodami swemi, rozpostarły się po krajach na południe Dunaju leżących; potomkowie ich zamieszkują dziś jeszcze pasmo gór Pindu oraz niektóre części Macedonji i Tracji, gdzie prowadzą zawsze, i prawie w pierwiastkowéj jeszcze prostocie, życie pastérskie. Zbudowali oni miasto w Macedonji, noszące nazwisko *Vascopolis*, które doszło do pewnego stopnia pomyślności przed stu laty, ale późniéj przez łupieżcze hordy Albańczyków zniszczone zostało; mieszkańcy schronili się do Węgier. Wołosi stanowią dziś znaczną część ludności tego królestwa, i zachowują zwyczaje i mowę swo-

ją, czém różnią się od Sławian i Madziarów składających ludność Węgier.

Wołosi i Mołdawianie wyznają w ogólności religję chrześcijańską, i należą do kościoła greckiego. Przyjęli oni alfabet sławiański. Wołoszczyzna liczy około miljona mieszkańców, a Multany połowę téj ludności. Ostatnia ta prowincja rozciągała się niegdyś aż do Prutu; ale od czasu ostatnich traktatów, rzeka ta została granicą między Rossją i Turcją.

Z resztą, największa niepewność panuje w statystyce państwa ottomańskiego. Turcy nie utrzymują wcale spisów, i przez przybliżenie tylko jedynie można oznaczyć ludność prowincji ich panowaniu podległych. Podatek pogłówny nawet nie może służyć za wskazówkę do obliczenia liczby Rajasów albo chrześcijan którzy go opłacają. Niegdyś, opłacany był jak samo nazwanie jego wskazuje, od każdéj głowy; ale od dawna już, wymagają go od prowincji w summach ogólnych, takich jakie przy pierwszém ustanowieniu naznaczone były, bez względu na zmniéjszenie ludności we wszystkich prawie prowincjach tureckich. Żyjący więc obowiązani są do płacenia za nieżyjących lub nieobecnych. Rachuby podróżnych i jeografów różnią się przeto znacznie pomiędzy sobą. Biorąc w przecięciu, następujące otrzymamy rezultaty:

LUDNOŚĆ TURCJI EUROPEJSKIEJ.

Wołoszczyzna i Multany . . .	1,400,000.
Serwja	950,000.
Bośnja, Kroacja, Herzegowina .	700,000.
Bulgarja	1,200,000.
Albanja	800,000.
Epir	370,000.
Macedonja	500,000.
Rumelja albo Tracja.	2,300,000.
Tessalja	370,000.
Grecja właściwa, Morea i wyspy	1,300,000.
W ogóle	9,890,000.

Dzieląc ludność tę na narody, znajdziemy około 3,000,000 Greków, 2,500,000 Sławian, 2,000,000 Turków, około 1,000,000 Albańczyków, 1,500,000 Wołochów albo Rumnjastów. Grecy i Turcy rozproszeni są po wszystkich prowincjach; Albańczykowie i Wołosi żyją również i w osadach za granicami swéj pierwotnéj ojczyzny. Jeśli nakoniec podzielimy ludność tę na wyznania religijne, okáże się 3,000,000 muzułmanów, łącząc w to prozelitów albańskich i sławiańskich, 6,000,000 chrześcijan wyznania greckiego, 500,000 katolików, oraz 390,000 żydów.

Co do Turcji azjatyckiéj, rachuba niepewniéjsza jest jeszcze. Azja mniéjsza, albo Anatolja (Anaduli) jak ją Turcy nazywają, zawiéra, jak mniemają, około 3,000,000 mieszkańców, Arme-

20

nja 1,500,000 Mezopotamja, Irak i Kurdystan, 2,000,000, co wynosi w ogóle 11,000,000 na Turcję Azjatycką, a zatém na całe państwo Ottomańskie oprócz Egiptu około 21,000,000. Na ogromnéj przestrzeni ziemi tego państwa, Azja mniéjsza jést jedyną prowincją gdzie Turcy stanowią massę ludności; jest to zarazem kolebka ich państwa. Wszędzie indziéj, jeśli nawet wyjmiemy od tego Konstantynopol, mogą być uważani za osadników wojskowych. Z nich składają się garnizony twierdz wszystkich, oni sprawują urzęda publiczne, lub żyją z swych feudalnych dochodów, z pensji od rządu pobiéranych, z monopolów jakie ustanawiają, i ze zdzierstw jakich się dopuszczają na niewiernych. Wszyscy są zbrojni, i obowiązani do służby wojskowéj na każde wezwanie. Nie wielu między nimi trudni się uprawą roli. Uważać także należy, iż pomiędzy Turkami europejskimi, nie sami tylko potomkowie pierwszych zdobywców albo dawnych Osmanlisów się znajdują; liczbę ich powiększyli renegaci z rozmaitych krajów, kolejnie podbijanych.

Na to często wznawiane pytanie, czyli Turcy dzisiejsi odrodzili się od przodków swoich w epoce zawojowania kraju, można odpowiedzieć, iż są takimi jeszcze jakimi ich nam wystawiali autorowie piętnastego wieku, i że zachowali dotąd też same dobre i złe przymioty swoje. Niedołężni w pokoju, krwi pragnący kiedy są rozjątrzeni, chciwi poddanych swych ciemiężcy, ale w o-

gólności poczciwi w postępowaniu z cudzoziemcami, niszczą oni wsie całe i wznoszą zarazem szpitale: szanują ważność przysięgi, ale pogardzają zasadami naszego prawa publicznego; zdolni są do uczuć honoru, lecz nigdy prawie nie znają litości; przywiązani do monarchji, lubo często buntują się przeciwko panującemu sułtanowi; oddani zmysłowości i nieznający delikatności w roskoszach, lubo dosyć umiarkowani w używaniu napojów i pokarmów, znoszą bez szemrania nagłe przejścia z największéj okazałości i zbytku do największéj nędzy. Są pospolicie dobrymi ojcami i mężami, pomimo wielożeństwa, które z resztą nie tak jest częste pomiędzy nimi jak powszechnie mniemają, i z którego większa część korzysta jedynie przez próżność i chęć świetnienia okazałością seraju. Zdarzają się pomiędzy nimi przykłady najtkliwszéj przyjaźni, obok wydarzeń najokrutniéjszéj zemsty; odwaga ich rozwija się niekiedy z rycerską nieulękłością, niekiedy z obojętnością stoicką; rzucają się częstokroć pośród szeregów nieprzyjaciół, nie zważając bynajmniéj na liczbę, lub dozwalają się mordować z lulką w gębie; przechodzą z niepojętą spokojnością z pałacu na wygnanie, z tronu na rusztowanie, poświęcają życie własne równie obojętnie jak dokonywają nieszczęśliwe swe ofiary, uważając się zawsze za niewolników nieodwołalnego przeznaczenia, albo za strasznych wykonawców jego wyroków. Taka jest dzisiaj jeszcze

massa ludu tureckiego. Znajduje się jednakże między nim klassą więcéj nierównie zepsuta, to jest ta co składa dwór sułtana, a za któréj osady niejako uważać można rozmaite inne dwory paszów i rządców prowincji. Ze wszystkiemi wadami despotyzmu chciwego, ciemiężącego, krwawego, zniewieściali ci dworzanie łączą podłość i nikczemność, które ich czynią niezdolnymi do żadnego dzieła męztwa i dzielności wymagającego.

Niegdyś, sześciu ministrów stanowiło radę turecką, a biegli wezyrowie, jak Kuprugli, działali najczęściéj bez żadnéj rady. Od czasu zmian przez Selima zaprowadzonych, trzydziestu urzędników cywilnych i wojskowych zasiada w dywanie, a sułtan dzisiejszy przyzywa często do téj rady znaczniéjszą jeszcze liczbę znakomitych osób i urzędników publicznych. Nie przynosząc żadnéj korzyści rządu konstytucyjnego, zmiany te zniszczyły jedyną jaka należała do despotyzmu:— Tajemnica rządowa nie jest więcéj niepodobną do zdradzenia, i bywa często sprzedawana zbuntowanym paszom lub obcym mocarstwom. Nadto, istnieje oprócz téj rady władza pokątna, któréj wpływ większy jest aniżeli wszystkich razem ministrów i dywanu:— Jest to stronnictwo serajowe, złożone z polubieńców chwilowych, rzezańców, ajentów sułtanki matki, itp; stronnictwo to dzieli się jeszcze na rozmaite fakcje, i sprzeciwia się lub o upadek przyprawia

projekta wezyrów, ministrów, a niekiedy i sułtana samego. Z tąd ta niepewność w postępowaniu, i ta niestałość w obieraniu środków, które to wady zarzucają najwyższéj Porcie. — Co do finansów państwa, ministrowie sami nawet nie znają ich i oszacować nie są zdolni. Dziesięcina albo podatek ziemski, podatek pogłównego i opłaty celne, które wydzierżawiane są rządcom rozmaitych prowincji, są to jedyne źródła dochodu publicznego, których niejakie rachunki regularne w Konstantynopolu utrzymują. Ale ciężary w naturze pobierane, dotykające wszelkie płody ziemskie i przemysłowe, a które właściciele obowiązani są składać darmo, lub za cenę, którą w niektórych przypadkach ci co pobierają od nich raczą sami oznaczać, przed złożeniem tych płodów do magazynu, bez utrzymywania spisu składanych i wydawanych ztamtąd ilości; — przedmioty konfiskacie uległe ogromne wartości wynoszące; — zyski chwilowe otrzymywane przez skarb publiczny, z pogorszenia monety itp., są przedmiotami dochodów które skarb zasilają, zbogaciwszy poprzednio liczne bandy podrzędnych urzędników, przez których ręce przechodzą.

Co do religji, rząd turecki zupełnie zmienił ducha koranu na korzyść despotyzmu politycznego. Mahomet, zrodzony w kraju niepodległym, i pośród ludu wolnego, podzielonego na pokolenia nie uznające innéj władzy nad dobrowolnie

nadaną szeikom swoim powagę patryarchalną, znał dobrze sam całą wartość swobód cywilnych. Wyrzekł on uroczyście, w ustawie swojéj, równość przed Bogiem i prawami. Ale ogłaszając się zarazem kapłanem bóstwa i prorokiem świata przysłanym, ustanowił dla swéj osoby rząd teokratyczny, który, zapewne wbrew chęciom jego, przeszedł w dziedzictwie do kalifów, a po nich do sułtanów ottomańskich. Prostota obyczajów i zwyczajów arabskich zatarła się pośród wojskowéj feudalności zdobywczego ludu. Ulemowie Konstantynopolitańscy nie rozwinęli nigdy wielkich talentów, ani nie posiadali powagi kasty w pewnym względzie uświęconéj. Kasta wojskowa zawsze miała władzę przemagającą, a nauka podległa była orężowi. Wychowanie było powszechnie zaniedbane, a nawet pomiędzy magnatami państwa nie było takich coby chcieli się zająć nadaniem jakiegokolwiek ukształcenia swym dzieciom, spuszczając się na to, że te po nich majątki odziedziczą. Tak więc owa równość w obliczu prawa przez koran wyrzeczona, przemieniła się w równość w obliczu sułtana, który sam jedynie miał moc zwalniania prawa tego.

ROZMAITOŚCI.

ZAMEK LUBOWELSKI I NAPISY JEGO.

(z Dziennika podróży Dra Soczyńskiego)

et haec meminisse.... juvabit.

Zwiedzając Karpaty, w zamiarze bliższego poznania wód mineralnych, bawiłem czas niejaki w Drużbakach, sławnych niegdyś kąpielami równie przez lekarzy jak historyków naszych wspominanemi, a które dotąd mimo niesłuszne zaniedbanie do celniéjszych wód alkalicznych na Spiżu liczyć należy. — Ciekawość zaprowadziła mię do starożytnego w pobliżu zamku (*) nad Lubowlą panującego, równie pamię-

(*) W okolicach zamku Lubowelskiego mnóstwo jest wód mineralnych: między kwaśnemi, prócz starożytnych przez Petrycego opisanych: jako to: w Łęczkowéj, w Kamionce, Toporcach, sławne są Sczawnickie i pod Kolibachem Sławkowskie, przez Niemców Schmeks zwane; żelazne pod Lubowlą, w Krynicy i Bardjowie; siarkowe przy Czerwonym klasztorze i ponad Sczawnicą w Czarnéj górze, oraz wulkaniczne coraz to wziętsze, ze zródłem solném w Slacz; Drużbaki atoli ważne są nietylko wielką obfitością i mocą wód, ale co większa, zadziwiają nadzwyczajną zamożnością gazów; zasługuje tu na szczególne wspomnienie krater czyli kotlina, w któréj z nurów podziemnych taka obfitość wydobywa się wyziewów, gaszących światło i zabijających zwierzęta, iż codziennie w niéj znaleść można owady, ptastwo i t. p. w przelocie spadłe i zabite. Niełatwe psucie się ciał zwierzęcych nastręczyło domysł istnienia gazu węglowego, jakoż ten z łatwością dając się czerpać, z naczynia w naczynie przelewać i che-

tne przytułkiem Jana Kazimierza jak wytchnieniem Jana IIIgo z tryumfu Wiedeńskiego na Lubowlą ciągnącego, a postrzegłszy napisy tu i owdzie w gruzach jego rozrzucone i potędze czasu jak nieprzyjaznéj ręce opierające się, zebrałem je i miłośnikom rzeczy ojczystych podaję.

W narożniku wewnętrznym bastjonu, lubo napis całkiem zatarty w płaskorzeźbie, atoli w kamieniu piaskowym rozeznać jeszcze można ślady orła polskiego. — Minąwszy bramę po lewéj ręce wmurowany jest czerwony karpacki marmur z napisem:

---

micznie doświadczać, rzeczywistość domysłu mego potwierdził. Do jakiego zaś stopnia zaniedbania doszły te wody, wspomnieć dosyć, iż krater ten przewyższający ważnością swą kilkokrotnie ową głośną jamkę w Europie Grotta dél cane pod Neapolem, mimo że od mieszkania owczesnego (pod pierwszą bytność moją 1825) dzierżawcy łazien o paręset znajduje się kroków, jednak nie był mu znanym, i kiedym zstąpił w tę dolinę i czynił doświadczenia z światłem, ogniem, zwierzętami i t. p. poglądano na mnie jak na cudotwórcę, a przed gazem tym w recypjensach do podál przeniesionym w popłochu uciekano. Byli to z pobliskich miast officjaliści i t. p. Dla naturalistów Drużbaki są jeszcze uwagi godne pod względem skamieniałości, inkrustacji i wypietnowań najrzadszych i najpiękniéjszych. Wody te ciągłe osad formując, dają raz na raz tuf wapienny w licznych odmianach, który pod imieniem kamienia wodnego do budowania używany jest. W pobliskiéj górze, Srebrna zwanéj, są także dawne roboty górnicze i nowe przez towarzystwa prywatne przedsiębrane.

(Przyp. Aut.)

»*Illus. ac magn. Ds. Ds. Sebast. Lubomirski Comes in Wisnicz. Cast. Biec. Sad. Scep. Dob. Cap. Renov. fecit anno* 16... w górze *Szreniawa* z godłem: *Virtute dulce.* —

Nad drugą bramą, na wyższy taras prowadzącą, widać tarczą herbową z napisem na kamieniu miękkim piaskowym przez czas zniszczonym, tak że prócz reszty gienjuszów mitrę xiążęcą unoszących i napisu w pierwszym wierszu *Lubom....* a w drugim *Scep...* nic już nie widać.

W gruzach tarasu drugiego znalazłem niewyraźny na marmurze czerwonym napis:

Arcem hanc Lublo propugnatum Regni Poniae igne apsumtum A. D. MDLV. mandato. Jsmi Sigismundi Augusti Regis Poloniae. Mfcus Joannes Bonar Castellanus Biecensis loci hujus Praefectus restauravit — etiam A. MDCIIIL Jllmus Stanislaus Lubomirski Sac. Rom. Jmp. Princeps Comes in Wisnicz Palatinus Gnalis Crac. Scep...... Dobcicens. Zatorien. Niepolom. Gubernator...... nitidiorem et commodiorem........ensis suis reduxit.

Ponad tymże tarasem, w murze osadzony na marmurze karpackim pomnik z herbem Lubomirskich, ma napis następujący:

VLADISLAO IV. REGNANTE

Jllmus Dnus Stanislaus Comes in Wisnicz Lubomirski Palatinus et gnlis Crac. Niepolomicensis. Scepusien. Dobcicens. Zatoriens. Białocerkiensen. Gubernator - ut - arcis securitati suae successorumq commoditati consuleret — murum hunc portam cum edificio a fundamentis erexit. Anno MDCXXXXII.

W gruzach na trzecim tarasie, ukazuje się głaz marmurowy czerwony z orłem polskim pięknéj rzeźby, z cyfrą na piersiach S. A.; na tym czytamy napis:

»*Arcem hanc Libla. vetus Regi Poloniae propugnaculu. incendio consumptu. nova structura*

hisce molibus propugnaculis uti cernis Hospes aucta: agustiore. Sig. Augusto II Rege Poloniae mandante. Joannes Bonar Cast. Biecensis Praefectus restauravit. MDLV.

Nadedrzwiami kaplicy odnowionéj, dosyć poniekąd dobrze utrzymywanéj, budowy prostéj:

Armorum principi. Michaëlo Archangelo. Loci hujus. Titulari et Patrono. Jllmus. Dnq Stanislaus Lubomirski Sac. Rom. Imp. Princeps Comes in Wisnicz. Palatinus Scepus. Dobcens. Niepolom. Zatorien. Białocerkievien. Gubernator. Dicat. Dedicat. Consecrat. A: D: MDCIIIL.

Na szczycie góry najdawniéjsza wznosi się część grodu, lecz prócz zwalisk, szczątków niegdyś mieszkalnych komnat, oraz wieży staroświeckiéj znacznie opadłéj, żadnego już z upłynionych wieków świadectwa nie znalazłem. — Życzeniem mojém było orła z cyfrą Augusta z gruzów tych dla Puław uprowadzić, dla braku atoli zręcznego kamieniarza, na ułamie zwalisk poprzestać musiałem.

Nieczytelności niektórych napisów, polewając głazy wodą, zaradziłem; przez ten albowiem sposób, litery (w skutek łamania się promieni światła) na podobieństwo płaskorzeźby, występowały.

Odwiedzający miéjsca te, zwłaszcza o wschodzie słońca, najwspanialszych używają widoków; pogranicza dawnéj Polski i Węgier, czarowne Karpaty, doliny i pobrzeża Popradu, Kiezmark, Biała, Podolenice, Lubowla, Zamek Pławecki itp. w całéj piękności położeń swoich, zachwyconemu ukazują się oku (*).

(*) Dla dopełnienia nazwisk polskich w szacownym dziele Swięckiego, dołączam imiona trzynastu miast Spiskich, między ludem używane, z dodaniem przekręceń obcych: Biała, Bela — Lubica, Lejbitz — Wierzbów,

Twierdza Anapa (Wyciąg z podróży niewydanéj, odbytéj nad brzegami Morza czarnego w latach 1823, 1824 *i* 1825, *przez* O. Taitbout de marigny) (z Dz. Peter).— Czerkasy, znani pod nazwiskiem *Chaghaki*, a którzy uznawali swoim naczelnikiem dosyć potężnego xiążęcia, zwanego *Mehmet-Ghirei-Sane*, zamieszkiwali niegdyś miéjsca, które dziś zajmuje *Anapa*. Lubo napis turecki, znaleziony przez Rossjan nad główną bramą téj twierdzy, zdaje się naznaczać epokę jéj wzniesienia w r. 1796, pewną jest przecież rzeczą, że jeszcze w r. 1781 zbudowali ją Turcy dla obrony Tatarów, którzy się schronili na lewy brzeg Kubanu, i dla utrzymania ich przewagi nad niepodległemi pokoleniami Kaukazu. Odtąd płody téj okolicy krążyć zaczęły przez tę nową drogę, jak niegdyś przez Taman i Temruk, które Rossja zagarnęła. Od 1789 aż do 1810 r. miasta Anapa i Sudjuk-Kale dostawały się to Rossjanom to Turkom; nakoniec w 1812, na mocy traktatu zawartego w Bukareście, obadwa powrócone Turkom zosta-

---

Mennersdorf — Ruskinowiec, Riesdorf — Twarożna, Durant, Durelsdorf — Matyowce, Matyjowce, Matzdorf — Sobota, Georgenberg — Straża, Michelsdorf — Poprad, Deutschendorf — Wielka, Welka, Felka — Nowawieś, Iglo, Neudorf — Podgród, Podhrac, Podrac, Kirchdorf — Olasy (w koło lasy) Walleudorf.— Trzy nadto miasta údzielne Lubowla Lublau, Gniazda (Gniezno) Knizen i Podoleniec, Pudlein.— Co się zaś tyczy Drużbak, Rauschenbach przezwanych, majętności niegdyś Lubomirskich, szczycących się równie jak powyższe posiadaniem dawniéj prawem miecza z 16 włośćmi doń należącemi, nie mało w nich szczegółów historycznych z opowiadań (starców 100 letnich) nasłuchać się można, jako to: o świetności Xiążęcego domu, łaźniach wspaniałych, zjazdach, igrzyskach, dawanych biesiadach, ogniowiskach, gonitwach, zręczności i wielkiéj sile samegoż dziedzica; z tego atoli przepychu i wielkości dziś prócz szczątków fundamentów i zwalisk między włościańskiemi zagrodami ukazujących się, równie jak z mennicy dawnéj, prócz imienia, nic więcéj nie pozostało.

ły. Piętno starości którém pewna część murów Anapy jest nacechowaną, każe się domyślać, że jeszcze przed przybyciem Turków istniały niektóre fortyfikacje, mogące być dziełem osady genueńskiéj, któréj pamięć zaginęła. Ja sądze nawet, że jeszcze w oddaleńszéj epoce, miasto *Sindone* albo *Sindika* zajmowała również toż samo miéjsce. Oprócz dwóch napisów greckich, i wielkiéj liczby medalów, które tam znalezione zostały, wspiera jeszcze to ostatnie przypuszczenie odległość 540 stadjów, które w swoim Periplu Arrien naznacza pomiędzy Sindiką i Pantikapeą, i odległość podana przez Stratona 180 stadjów od Korokondemis i Sindiki. Rachują dzisiaj z Anapy do Kerth 49 mil, które pomnożone przez 11 stadjów morskich, na które Arrien pospolicie mierzy drogę, czynią 540 stadjów. Pewne podobieństwo pomiędzy nazwiskami Sindiki i Sudjeuk-Kale, które o 19 mil albo 209 stadjów daléj na południe położone, przyczyniło się do odkrycia tego starożytnego miasta; ale to jest tym wątpliwszem, że *Sudjuk*, albo *Sudjeuk-Kale* jest nazwisko tureckie, i że Czerkasy, którzy powinni byli zachować nazwisko *Sindika*, nazywają *Sudjuk-Kale*, *Tumusse*.

Forteca Anapy jest zbudowana na cyplu ostatnich gór Czerkassji. Jéj powierzchnia jest równa i łączy się z bardzo rozległą płaszczyzną, rozciągającą się na północ i na wschód ku Kubanowi. Mury Anapy, mają od strony morza, około 850 stóp długości, i cały jéj obwód może mieć trzy ćwierci mili; a od południa i zachodu, mur jéj wznosi się na śpiczastéj skale wapiennéj, więcéj niż na 30 stóp wysokiéj, o którą rozbijają się bałwany. Od północy, nad portem, płynie rzeka. Kilka bastjonów, a z boku płaszczyzny fossa najeżona kamieniami i około 7 stóp szeroka, bronią téj fortecy, która nie mogłaby się oprzeć brygadzie

europejskiéj. Ma trzy bramy, z których jedna nad portem, a dwie na płaszczyznie; z tych najbardziéj na wschód położona jest ciągle zamknięta i nikt nią nie przechodzi. Liczna artyllerja strzeże murów Anapy; składa się ona z armat bronzowych rozmaitego kalibru.

Ludność Anapy podzieloną być może na trzy klassy, tojest: a) mieszkańców w właściwém znaczeniu, znanych pod nazwiskiem *Anapolis*, a którzy są urodzeni w fortecy; pochodzą oni od Tatarów albo Turków, połączonych z rodzinami, czerkaskiemi; b) kupców tureckich z Konstantynopola i Anatolji, których większa część przybywa tam jedynie dla używania pięknéj pory czasu. Mieszczą pomiędzy niemi wielką liczbę zbrodniarzy, którzy uciekają do Anapy, jako do miéjsca schronienia. Trzecia klassa składa się z officerów paszy, powiększéj części wybranych z ludzi bardzo niskiego znaczenia.

Posiadanie Anapy kosztuje Portę ottomańską znaczne summy, których istnący tam handel nie zdolny jest wynagrodzić. Nie tylko wielu naczelników czerkaskich odbiera od niéj bogate podarunki, ale nawet całe rodziny są płatne. Udziela ona paszy około 130,000 piastrów na jego utrzymanie, dla jego orszaku, i na podarunki, które on sam dla własnego bezpieczeństwa przymuszony jest rozdawać; dochody celne, które z powodu małego ruchu handlu, nie czynią więcéj jak 15 do 40,000 piastrów rocznie, jemu także oddane zostały.

Żydzi w mieście Piza. — W Pizie mieszka bardzo wielu żydów, między którymi szczególniéjsze postrzegać się dają przesądy. Jeśli np. w czasie prowadzenia umarłego pies pod marami przebiegnie, pogrzeb musi być na inny dzień odłożony, i ciało zaniesione nazad tam zkąd by-

ło wzięte. Pospólstwo używa często tego sposobu chcąc sobie sprawić rozrywkę. Skoro tylko postrzeże kondukt pogrzebowy izraelicki, tak długo goni i drażni wszystkie psy z téj ulicy, dopóki który z nich nie przebiegnie pod marami, i nie zepsuje tym sposobem całego obrzędu. Zdarza się nieraz że biedny nieboszczyk musi kilkakrotnie do domu powracać, zanim dostanie się do miéjsca wiecznego spoczynku.

Przesądy dzikich w Florydzie. — Dzicy w Florydzie mniemają, iż na wyspie która ma leżéć w śródkowym punkcie jakiegoś jeziora, mieszkają najpiękniéjsze w świecie kobiéty. *Museogulgowie* przeto nieraz udają się na szukanie owéj czarodziejskiéj wyspy, ale te pola elizejskie znikają przed ich łodziami. W tymże kraju miało się dawniéj znajdować zródło młodości.

GAZETA PODRÓŻY I JEOGRAFJI.

POLSKA. Pisma nasze doniosły, iż sławny Humboldt, wybiérając się w podróż naukową do gór Uralskich i Syberji, ma przejeżdzać przez Warszawę. Z nim razem udaje się kilku młodych Niemców, miłośników nauk przyrodzonych, malarzy itp.

— W *Gońcu Krakowskim* jest opisanie 3 *Mogił* w bliskości *Krakowa*. »*Wanda* pod wsią Mogiłą, ma średnicy 24 sążni Wiedeńskich, a wysokości 7; bryłowatości zaś sążni sześciennych takichże 1320. *Krakus* na Krzemionkach ma średnicy podstawy 30 sążni, wysokości półdziewięta sążnia Wiedeńskiego, bryłowatości 2392 s. *Kościuszko* nakoniec na górze Bronisławy z tych największy, ma średnicy podstawy 32 sążnie, a wysokości pod pion 18 sążni Wiedeńskich, bry.

łowatości całéj 9,400 sążni sześciennych. Scieszki z resztą do 166⅔ sążni Wiedeń: mają długości; obwodu zaś mogiły jest stóp 756. Odległość Krakusa od Kościuszki 2618 sążni Wiedeń:, Kościuszki od Wandy 6,603, Wandy od Krakusa 4,518. Chcąc zatém na raz zwiedzić wszystkie trzy, trzebaby przebiedz drogę na 13,739 sążni Wiedeńskich długą; więcéj tedy jak 3 mile, lubo na oko biorąc, mogiły zdają się być tak blisko siebie.

— W Województwie Sandomierskiém pod Chmielowem w dobrach JW. Karwickiéj, przy kopaniu kamieni znaleziono jelenia skamieniałego wielkości naturalnéj.

Anglja. Niejaki P. Grierson odkrył w czerwonym piaskowcu o 2 mile od Lochmabon w Dumfries oczywiste ślady stóp całych trzód czworonożnych, a P. Buckland napisał z tego powodu obszerną rozprawę. Odkrycie to przekonywa jak najoczywiściéj, że ziemia do zupełnego ukształcenia się potrzebowała wielu tysięcy lat.

Francja. Szkoła dla młodych Egipcjan w Paryżu, zasługuje coraz bardziéj na pochwały. Jeden z jéj uczniów Rahafa, przetłómaczył niedawno wybornie na język arabski dytyramb francuzki, i zatrudnia się teraz tłómaczeniem Leżandra początków jeometrji; inny spółuczeń jego tłómaczy na język arabski żywoty filozofów starożytnych. Słownik francuzko-arabski Borthora wychodzi teraz z druku i ma być najlepszém w tym rodzaju dziełem.

— Towarzystwo jeograficzne w Paryżu liczy 348 członków i wysyła 22 podróżnych do odległych krajów.

— P. Pacho, autor opisu podróży do Marmaryki i Cyrenaiki odebrał sobie życie w nocy z dnia 24 na 25 stycznia. Zdaje się, że zbyteczna praca w porządkowaniu uzbieranych w czasie podróży jego materjałów i wydaniu dzieła samego, rozum jego musiała pomięszać. Miał szczególne przy

końcu życia przywidzenie, że go nieprzyjaciele prześladują, i że jest celem najochydniéjszych zniewag. Na szczęście ukończył wydanie swego dzieła; jeszcze w dzień przed zgonem, trudnił się korrektą spisu materji.

Niemcy. Proffessor Muchar w Inszpruku zajmuje się od niejakiego czasu szukaniem w ziemi starożytności rzymskich, i niedawno powiodło mu się odgrzebać niedaleko Lienz cały dom rzymski z malowidłami, mozaikami etc.

— W ciągu r. 1828 urodziło się w całéj monarchji pruskiéj niemal pół miljona dzieci. Chłopców urodziło się o 14,000 więcéj niż dziewcząt; umarło tylko 365,558 osób.

Włochy. W dziele Forbina Janson *Voyage en Sicile*, znajduje się wiadomość o uniwersytecie w Cattagirone. Ma on 80,000 piastrów dochodu, miernych nauczycieli i ani jednego ucznia.

Ameryka. W kraju Kentucky znajduje się długi szereg podziemnych jaskiń, stykających się z jednéj strony z górami, z drugiéj z rzeką Ohio. Dwaj Amerykanie chcieli je zwiedzić, ale jeden z nich wpadł w przepaść i przypłacił ciekawość życiem.

BIBLJOGRAFJA PODRÓŻY I JEOGRAFJI.

— Dziennik Podróży do Krymu odbytéj w roku 1825 przez karóla Kaczkowskiego D. M. *Części cztery*. Z godłem:.... *et haec olim meminisse juvabit*. w Warszawie Drukiem N. Glücksberga, Xięg. i typogr. Uniwers. 1829. Cena zł: 10.

O dziele tym w następującym numerze obszerniéjszą udzielimy wiadomość.

Na str. pierwszéj tego numeru w tytule, zam. Giacco ma być Giaccomo.

Spis przedmiotów zawartych w Nrze 27.

Pamiętnik Kolumb wychodzi co dni 15 w objętości 3½ do czterech arkuszy z dołączeniem w miarę potrzeby rysunków, mapp itp.

Prenumeratę w Warszawie w kwocie złp. 9. kwartalnie przyjmują xięgarnie: GLUCKSBERGA — WĘCKIEGO — BRZEZINY — SZTEBLERA — HUGUES i KERMEN — oraz handle i składy: KELICHEN — KUHNIG — i CIECHANOWSKIEGO. Na prowincji: w kwocie złp. 12 kwartalnie w *Lublinie:* xięgarnia Towarzystwa przyjaciół nauk Lubelskiego — w *Kaliszu:* W. Rutkowski PPisarz S. P. P. K. — w *Radomiu:* handel J. SCHWARTZ — oraz wszystkie pocztamty i stacje pocztowe Krolest. Polsk.

Za granicą w kwocie złp. 12 kwartalnie: w *Krakowie:* xięgarnia A. GRABOWSKIEGO — we *Lwowie:* xięgarnia PFAFFA.

W składzie KUHNIG przy Ulicy Senatorskiéj w domu Petiskusa znajduje się Główny Kantor *Pamiętniku Kolumb*, w którym przyjmowane będą z wdzięcznością wszelkie artykuły z celem Pismu temu zamierzonym zgodne, do umieszczenia nadsyłane, oraz korrespondencje *franco*, pod adressem: *Do Redakcji Pamiętnika Kolumb.*

Wyszłych dotąd 4ch Tomów Pam. Kolumb dostać można u wymienionych kollektorów po złł. 9, na pocztamtach zaś po złł. 12.